



ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 3 (73) rok VIII marzec 2022

Wszystkim żołnierzom ukraińskim walczącym w obronie swojej Ojczyzny

Powinność

W zasadzce czekał wojownik, dłońmi rozgrzewał AK,
W sercu trójząb złocisty, lat miał dwadzieścia dwa.
Czekał wyrwany ze świata, który od dziecka znał.
Świata codziennych trosk błahych, zanim padł pierwszy strzał.

Nie miało już wtedy znaczenia, czy dobrze było, czy źle,
Jak swe życie ułoży, gdy już nie będzie miał gdzie.

Więc siedział w kucki skulony, cały napięty jak ryś.
Wiedział – zaciętą walkę stoczyć ma jeszcze dziś.
Chociaż z pozoru spokojny, wewnątrz trawił go strach.
Nie chciał dożyć tej chwili, w najgorszych widział ją snach.

Jak każdy młody mężczyzna chciał tylko normalnie żyć:
Śmiać się, kochać, pracować, móc wino do rana pić...

Wtem krótki rozkaz dano: „Wszyscy na stanowiska!”.
Wrogich czołgów kolumna jest niebezpiecznie bliska.
Żołnierz pięści zacisnął, hełm poprawił na głowie.
Cicho zmawiając pacierz, skrył się w przydrożnym rowie.
Zaczął się bój krwawy, w powietrzu kule świszczały.
Z obydwu stron jednako gęsto padały strzały.

...

I poległ na środku drogi, w dłoniach ścisnął AK,
Ze złotym trójzębem w sercu, lat miał dwadzieścia dwa.
Choć śmierć poniósł tragiczną, pamięć o nim w sercach trwa.

Stawił czoło agresji, fali przemocy i zła.
Bronił łańców złocistych i błękitnego nieba.
Czuł, że zrobić to musi, że tak po prostu trzeba...

Stanisław Siemiński (l.18)



Głos redakcji

8 marca – Dzień Kobiet. Szczególne słowa życzeń w tym dniu kieruję do matek, żon, siostr i córek żołnierzy – i w ogóle mężczyzn – ukraińskich. Po pierwsze: życzę Wam, abyście miały gdzie i do kogo wracać z tułaczki. Po drugie: życzę Wam siły i wytrwałości. Po trzecie: życzę Wam wiary w lepsze jutro i niegasnącej nadziei na normalne, spokojne i rodzinne życie. Pomożemy Waszemu narodowi odbudować ojczyznę niszczonej przez fanatycznych i do cna zakłamanych agresorów. A dzisiaj życie spokojnie, bez świszczących rakiet nad głowami, bez krwi, bólu i płaczu w naszym gościnnym i wolnym od wojny kraju, pod serdeczną i troskliwą opieką kobiet – Polek, naszych matek, żon, siostr i córek.

Pogoda jaka jest, każdy widzi, odczuwa ją w kościach, jeśli jest meteopatą, lub jest mu obojętna, gdy nie ma tej przypadłości. Niemniej, nie jest to pogoda na przełom lutego i marca, ciśnienie skacze po skali w górę i w dół, nie są też typowe silne wiatry o tej porze roku, które łamały drzewa w Lesie Kabackim niczym zapalki. Nawet władze miasta, zobaczywszy skutki nawalnic, zakazały poruszania się po obszarach parkowych i leśnych, grożą bowiem nadłamane, luźno leżące w konarach drzew gałęzie, opadnięciem na głowy miłośników leśnych przechadzek. Las Kabacki ucierpiał od wichur bardzo mocno, dlatego także jest objęty restrykcjami wobec pragnących odwiedzić go mieszkańców miasta. Ja ostatniej lutowej niedzieli byłem w lesie nie wiedząc, że jest niedostępny, ale o tym dowiedziałem się dopiero przy wyjściu z niego, gdy zobaczyłem strażników miejskich i ich radiowóz stojący przy wejściu do lasu, przy szlabanie od Moczydłowskiej. Na pytanie, dlaczego tylko tutaj jest widoczny zakaz wejścia, a od innych kierunków go nie ma lub nie widać zakazów, panowie, zapewne już znudzeni tymi pytaniami, dość ospale odpowiedzieli: nie myśmy to wymyślili, spełniamy polecenia odgórne. Życzyłem im miłego dnia i poszedłem w dalszą drogę, już poza lasem.

A więc wojna! Czwartkowy poranek, 24 lutego zmroził chyba każdego, komu pokój na świecie jest miły, kto kocha ludzi i ceni sobie spokój każdego dnia. Dzień wcześniej przekonywałem siebie i żonę, że agresja Rosji na Ukrainę jest niemożliwa, ale jeden człowiek postanowił mi skorygować wiedzę o świecie współczesnym. Uświadomił mi ten gość jeszcze jedną prawdę, która była dla mnie ukryta pod stereotypowym myśleniem o narodach Europy, otóż uświadomił mi swym haniebnym czynem, że istnieją narody, które mają w pogardzie tych, którzy nimi pogardzają, które są dumne ze swojego miejsca na świecie, które są gotowe oddać życie za swoją niezależność od niby-panów tego świata, za godność i suwerenność, za ojcowiznę, za to, co się kocha, co jest elementem patriotyzmu. Ta agresja mnie mocno zmroziła, przeraziła, ale buduje mnie postawa

Ukraińców, która niech będzie przykładem dla ich i naszych sąsiadów, dla Białorusinów, aby tam panujący dyktator poczuł pod siedzeniem ogień, żeby odpuścił i dał ludziom normalnie żyć, mieć swoje przekonania i swoje wybory. Jako Europejczyk mogę jedynie wspierać słownie i zagrzewać ducha dążenia do zwyczajności naszych sąsiadów. Oby samozwańczy panowie tego świata zebrali swoje myśli, okiełznali je i poszli po rozum do głowy, i wreszcie zakończyli swoje urzędowanie. To jest ratunek dla tych narodów, dla Europy i Świata. Muszę jeszcze dodać, że postawa moich rodaków niosących pomoc uchodźcom (matkom z dziećmi) wzrusza mnie i przywraca wiarę w mój naród piękny, mądry, uczynny, jestem dumny z tych spontanicznych akcji, z tych pełnych serca i oddania osób, które deklarują długoterminową pomoc tym niewinnym, uciekającym przed grozą wojny matkom z dziećmi, które są przyszłością narodu ukraińskiego. Mam nadzieję, że moja Europa odbuduje ten nieznan mi na własne oczy dotąd kraj (dlaczego jeszcze tam nie byłem?), bo wpajane mi stereotypowe informacje właśnie legły w gruzach, odsłaniając jednocześnie obraz krainy godnej przynależności do cywilizacji zachodniej, do której gotowa jest wnieść swoją część pięknej kultury wschodniej, opartej na głębokim humanizmie. /red. naczelny/



Lapidaria

Mądre, twórcze umysły, a do takich zaliczam nieżyjącego już wybitnego polskiego dziennikarza, raczej literata reportażu Ryszarda Kapuścińskiego, niestrudzenie zapisują swoje przeświadczenia.

Zwykle lapidarnie, w krótkich, nasyconych mądrością wykształcenia i doświadczenia zdaniach potrafią zawrzeć niewiarygodną mądrość odnoszącą się do spraw ludzkich, społecznych, kulturowych, do uczuć, czynów, do konsekwencji ludzkich poczynań. Zdania przybierają formułę sentencji, cytatów, inaczej mówiąc „wielkich słów, wielkich ludzi”, które z kolei zasilają nasze umysły treściami pożądanymi dla lepszego przez nas rozumienia świata, do tworzenia w naszych umysłach czegoś w rodzaju biblioteki tekstów, których nigdy sami nie wypowiedzieliśmy, ale z nimi się utożsamiamy. One pomagają nam nazywać, określać, ustanawiać porządek tego świata, widzieć go z różnych perspektyw, tworzą kod, którym ten świat opisujemy. To wielkie ułatwienie, a jedynym warunkiem, aby go osiągnąć i do woli z niego korzystać jest obcowanie z tekstem, z literaturą, jest czytanie.

Ryszard Kapuściński, autor m.in. „Imperium”, „Szachinszacha”, „Wojny futbolowej” oraz licznych „Lapidariów” nie po raz pierwszy jest dla mnie inspirującym pisarzem. Jego „Podróże z Herodotem” ośmieliły mnie do chwycenia za pióro i zapisywania wrażeń z podpatrywania życia na gorąco. Od niego zaraziłem się dociekliwością reporterską i ostrożnością wnioskowania. Znalazłem swój sposób publikowania zapisów – angażuję w to antropologię codzienności, zwanej też „pisanem kultury”, czyli obserwuję codzienną rzeczywistość i przelewam refleksje na papier. Oczywiście na miarę moich możliwości. Nieco się pochwaliłem, ale rzeczywistość tak jest, teksty Wielkiego Reportera tchnęły we mnie ożywienie do działania kreatywnego, twórczego na niwie publicystyki.

Nie będę gołosłownym, co do twórczości Kapuścińskiego, dlatego przytoczę jedną z jego cennych re-

fleksji, która nie jest łatwą do powtórzenia krótką sentencją, to są słowa ze skarbicy wiedzy budowanej własną kulturą, dociekliwością i praktyką „w terenie”. A zatem coś do przemyślenia, do zastanowienia się nad jego nieencyklopedyczną wykładnią znaczenia słowa „rasizm”: „Problem rasizmu to problem kultury. Rasistą jest człowiek bezmyślny. Agresywny sekciarz. Cham. Ludziom, którzy uważają się za coś wyższego, niż są i niż na to zasługują, rasizm jest potrzebny jako mechanizm dominacji i samo wyniesienia. Jako trampolina, która wyrzuci ich w górę. Ciemny poszukuje jeszcze ciemniejszego, by dowieść, że sam nie jest najciemniejszy. Szuka gorszego, ponieważ chce się pokazać lepszym. Musi kimś gardzić, gdyż to daje mu poczucie wyższości, pozwala zapomnieć, że on sam jest marnością.” (jo)



Zagadki matematyczne

Nasz redakcyjny kolega Ryszard Jańczyk jest z zamiłowania matematykiem. Lubi wyliczać, prognozować, ale lubi też rozwiązywać zagadki z tej dziedziny nauki. Nic więc dziwnego, że do redakcji przyniósł takie właśnie zadania do rozwiązania dla czytelników. Oto one:

A. Ciąg dziesięciu polskich liter, to zaszyfrowany ciąg dziesięciu cyfr. Każdej literze odpowiada dokładnie jedna cyfra. Proszę odgadnąć jakiej? Oto ciąg liter: d, t, z, j, s, p, c, z, D, S, o. Wskazówka: D> S> s> d> z.

B. Proszę podać najmniejszą (zapis dziesiętkowy) liczbę pięciocyfrową całkowitą, podzieloną jednocześnie (bez reszty) przez 3, 5, 7, 11.

C. Jak za pomocą 13 odcinków (na płaszczyźnie) zbudować 6 trójkątów równobocznych?

Odpowiedzi znajdziecie państwo wewnątrz numeru.

Krótki tekst o wyzwolonym człowieku

Po tekście o efekcie motyla czułem jakiś niedosyt i dlatego napisałem ciąg dalszy, nawiązując do czasów dla nas najważniejszych, czyli tych, w których żyjemy.

Każde pokolenie uważało, że jest szczególne, nic więc dziwnego, że obecne też tak uważa. To głos typowy dla młodości. Warto wsłuchać się w tekst piosenki pt: „Pokolenie”, śpiewanej przez Grzegorza Skawińskiego z zespołem Kombi. Przytaczam fragment:

*Każde pokolenie ma własny czas
Każde pokolenie chce zmienić świat
Każde pokolenie odejdzie w cień
A nasze nie!*

Zeszłego lata była prezentowana przed Urzędem Dzielnicy na Ursynowie wystawa, poświęcona Krzysztofi Baczyńskiemu. On i jego koledzy działali pod wpływem emocji i uczuć patriotycznych. /Wspomnienie łatwo odszukać w 9. numerze Biuletynu IPN/.

Współczesny kibol, atakujący policjantów i swoich rówieśników, kibicujących nielubianej drużynie, mógłby być bohaterem, gdyby los postawił go w czasach trudnych dla Ojczyzny. Ale teraz ma wszystko i rozpiera go energia, z którą nie może sobie poradzić.

Nasze pokolenie żyje naprawdę w wyjątkowych czasach, ale to ze względu na tempo zmian, niespotykane szybki rozwój technologii i ścieranie się różnych kultur.

Łatwo zauważyć, że teoria „nowego świata” płynie z krajów uważających się za elitarne, mających aspiracje przywództwa. Ale czy decyzje zapadające w parlamentach państw „elitarnych” można podciągnąć pod zaciętrzewienie młodości? Na pewno nie. To są decyzje przemyślane i dlatego należy na nie patrzeć chłodnym okiem. Żli doradcy, krzykliwi głosiciele nowej szczęśliwości – to już przerabiał świat w różnych wersjach.

Do jednego z leżących pacjentów w hospicjum, gdzie miałem dyżur, przychodził młody człowiek. Gdy w czasie rozmowy z nim wyraziłem swoje uznanie dla jego opieki nad

wujkiem /bo tak się zwracał/, zmroziła mnie odpowiedź. Ubolewał, że w „tym kraju” nie można skrócić choremu życia, tak jak się dzieje w cywilizowanym świecie. Pomyślałem, że chyba wujek zapisał mu pośmiertnie pewną kwotę i dlatego bratanek się niecierpliwi. Nie mogę tej wypowiedzi zapomnieć do dziś.

W tym samym czasie przeczytałem wypowiedź amerykańskiego aktora Iaoquina Phoenixa. Uważa on słusznie, że zesłaliśmy jako ludzie z właściwej drogi, ale chyba trochę za daleko się posuwa, pokazując drastyczne przykłady. Mówił między innymi: „Czujemy się upoważnieni do sztucznego zapłodnienia krowy, a kiedy rodzi, kradniemy jej dziecko, a potem bierzemy mleko przeznaczone dla jej cielęcia...”

Równocześnie w czołowym dzienniku pokazuje się pieska o trzech nóżkach, „proszącego” o adopcję, broni się drzewko przeznaczone do wycięcia, operuje chomika.

Przykłady byłyby godne pochwały, gdyby nie to że, na przykład w Holandii, prawo do aborcji jest dozwolone nawet w 24 tygodniu ciąży, a skraca nie życia ludziom starym i chorym dzieciom jest uproszczone. Wystarczy zamówić pigułkę albo specjalny tunel, a kurier dostarczy, bo rodzina namówiła już starszka, aby poszedł „lulu”. Dlatego starszkwowie, którzy mają jeszcze pełną świadomość obawy o własne życie oraz możliwości finansowe, wyjeżdżają z tego „wiodącego” kraju.

Mamy powiedziane „Czyńcie sobie ziemię poddaną” [Rdz 1,28], ale czy do tego stopnia, że możemy mieć na sumieniu ogrom cier-

pienia zwierząt poddawanych eksperymentom? Czy dla dobra nauki wszystko wolno? Tak wygląda zafaluszowany ludzki, „wyzwolony” potwór, odcinający linię.

Godny podziwu jest wykład Josepha Ratzingera, wygłoszony na falach rozgłośni Hessian Rundfunk 24 grudnia 1989 roku. Ten proroczy dokument dotyczył przyszłości kościoła i człowieka. Były papież przewidział wtedy to, co miało nastąpić za 50 lat. Przytaczam fragmenty: „Na szacie obecnego kościoła pojawił się brud, którą my sami zbrukaliśmy. Obecny kościół przypomina tonącą łódź, która nabiera wody ze wszystkich stron. Kryzys kościoła jeszcze się prawie nie rozpoczął, ale należy liczyć się z poważnymi wstrząsami. Z dzisiejszego kryzysu wyłoni się „jutro” kościół nie obstawiający przy swoim politycznym mandacie. Będzie ten proces bolesnym i trudnym, uczyni go ubogim. Rozstać się przyjdzie z pyszałkowatą samowolą. Ale po próbie, popłynie z kościoła wielka siła, tym bardziej że ludzie poczują się niewypowiedzialnie samotni. Rozkwitnie na nowo



jako siła dająca życie i nadzieję aż poza śmierć”.

Lubię prowadzić polemiczne rozmowy z osobami, od których mogę się czegoś dowiedzieć, dlatego pokazałem projekt tego tekstu młodej osobie o innych poglądach niż moje. Powiedziała, że przykład z liną jest prymitywny, a obecnej liny nie trzeba nawet przecinać, bo sama z siebie pęka, będąc zmurszałą od środka i dlatego trzeba ją zastąpić inną póki czas. Przyznaję, że riposta trochę mnie poruszyła, ale potem pomyślałem, że z naprawą lub wymianą liny zgadzam się w dużym stopniu.

Młodość zawsze była wspaniała i nią pozostała, ale obecny czas wielkiej rywalizacji jest dla młodych wyjątkowo trudny. Dlatego ci najwrażliwsi szukają wsparcia na swój sposób, często w depresji i wielkim stresie.

Mając na uwadze sytuację społeczno-polityczną na świecie, specjalnie do tego tekstu namalowałem obraz. Pokazany na skale człowiek jest w pełni wolny, więc może ogolić sobie głowę do połowy, drugą pomalować na czerwono, zapleść kucyka, a nawet udawać, że zmienił płeć, łamać traktaty, deptać przykazania. Mówiąc

symbolicznie,

może odciąć asekuracyjną linię, a nawet skoczyć głową w dół na poniżej rosnące drzewa. Nawet gdy będzie uważny, łatwo przewidzieć, że nadejdzie moment, gdy odpadnie od ściany. Ale największa jego wina tkwi w tym, że innych pozbawia możliwości bezpiecznej wędrówki. Wielu, z jego powodu, straci życie, ale, miejmy nadzieję, że pozostali po wyleczeniu potłuczeń staną się bardziej uważający i szlachetni.

„Czy może niewidomy prowadzić niewidomego? Czyż obaj nie wpadną do napotkanego dołu?” Powyższy werset z Ewangelii Łukasza [6] był czytany właśnie dziś, gdy piszę do naszej gazety, w dniu 27 lutego. Opisaną sytuację wymownie przedstawił na obrazie „Ślepecy” niderlandzki malarz Pieter Bruegel.

Przeżywając mocno obecną sytuację na Ukrainie, widzimy ile nieszczęścia sprowadził na ludzi fanatyk Putin, uważający siebie za przywódcę narodu rosyjskiego. Na tle nieszczęścia godną podziwu jest postawa ludzi napadniętego kraju. Kobiety z dziećmi uciekają do Polski, a mężczyźni wracają do swojego kraju, aby walczyć. Jakże inaczej wyglądała nie-

A. d=2, t=3, z=0, j=1, s=6, p=5, c=4, D=9, S=7, o=8

dawna sytuacja, gdy tabuny ciemnoskórych młodzieńców uciekało ze swoich krajów, szukając „za darmo” łatwego życia.

Gdy piszę ten tekst, sytuacja dla Ukrainy jest bardzo trudna i zmienia się dynamicznie. A jaka będzie za dwa tygodnie, gdy gazetka się ukaże? Nikt nie wie, ale mamy nadzieję, że lepsza, bo świat się jednoczy i większość z nas stara się pomagać potrzebującym.

Człowiek zbuntowany nie jest w pełni zły, bo najczęściej jego bunt wynika z tego, że był oszukany. On jest zaciętrzewiony, posłuchał złych doradców, zapragnął uwolnić się od wszelkich ograniczeń, uwierzył w swoje nieograniczone możliwości. Jednak jest wart, aby go ratować, co będziemy rozważać w czasie Świąt Wielkanocnych wierząc, że nigdy nie jest za późno, aby się na nowo podwiązać.

Stworzyciel nie zabronił nam przedłużać liny, bo otrzymaliśmy rozum. Ale odcinać się od bezpiecznie białego w skałę haka?

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzę czytelnikom wszystkiego co najlepsze.

Marek K-J

Lapidaria - 2

„Upředzenia najtrudniej jest wykorzenić z serca, którego nie zmiękczyło i nie ożywiło wykształcenie.” Charlotte Bronte

Zgadzam się, jednak muszę uzupełnić tę sentencję wyjaśnieniem, ponieważ słowa angielskiej powieściopisarki, tworzącej w połowie XIX wieku, mogą dzisiaj zaskakiwać swoim naiwnym przekazem. Otóż 150 lat temu wykształcenie było deficytem narodów, dzisiaj jest już powszechne, a do pewnego poziomu nawet obowiązkowe. Cóż z tego wynika? Kiedy powstawały słowa tej sentencji, można było założyć, że wykształcenie dawało gwarancję lepszego poznania i rozumienia świata, w jego złożoności, różnorodności kulturowej, etnicznej, cywili-



zacyjnej. Wiedza powinna być rękomią poglądów bez upředzeń, dawać podłoże tolerancji. Jednak autorka i to poddała wątpliwości, odwołała się do serca kojarzonego z miłością i ciepłem, do uczuć, dziś powiemy do empatii, czy wreszcie do racji naukowych, ożywiających owo serce. Już wówczas ta wątpliwość musiała

mieć wyraziste korzenie niepokoju społecznego. Przypomnę: status urodzenia, niewolnictwo, ucisk pańszczyźniany w Polsce, kolosalne różnice w posiadaniu majątków, patriarchy, „władza religii” itd. Wszystkie te czynniki miały wpływ na ustawienie podległości i dobrobytu społecznego. Drabina wszelkiej hierarchii była bezlitośnie wykorzystywana dla władzy i korzyści. Tylko nieliczni z wyższych stopni tej drabiny umieli się zachować po ludzku wobec tych z dołu drabiny, potrafili ujarzmić swoje upředzenia i z szacunkiem traktować bliźniego.

A jak jest dzisiaj? Wykształcającymi nazywa się tych, co posiadli wiedzę uniwersytecką, gardzi się elitami nauki i kultury. Dozwoliło się prymitywom na odgrywanie roli, którą Ryszard Kapuściń-

ski określił następująco: „Jeden cham zburzy przyjemną zabawę, natomiast jeden kulturalny człowiek to zbyt mało, aby podnieść poziom zabawy chamów.” Otóż to, nie trzeba być dyplomowanym, żeby być kulturalnym, ale też można być najgorszą łajzą z dyplomem. Do przyzwoitości potrzeba (nadal) serca otwartego i żywego, wrażliwego na każdy przejaw wyzysku, poniżania, nietolerancji, zresztą sami wiecie, co mam na myśli. Mamy czasy, kiedy profesorem można zostać z nadania kolegi z partii, a doktoraty robi się w pół roku. Na niższym pozio-

mie, szkoły średniej, maturę niemal się gwarantuje uczniowi, żeby utrzymać szkołę w rankingu szkół „najlepszych”, z tego też są korzyści. Poziom wykształcenia w kilku znanych mi szkołach, zarówno państwowych, jak i prywatnych, woła o pomstę do nieba, kiedy słyszę, że lektury można zaliczyć po przeczytaniu opracowania lub po obejrzeniu filmu. A kto powiedział, że każdy musi mieć maturę, a czy szkoły zawodowe były czymś gorszym? Brakuje fachowców, ludzi, którzy zdolnościami w konkretnym zawodzie mogliby zawojować swój

świat, mieć uznanie i szacunek, zapewne pieniądze także. Nowy reformator szkolnictwa ma wizję, czarno to widzę, gdyż wizja ta jest prostą drogą do wychowania sobie podległego człowieka, okraszzonego jakimś uznaniowym dyplomem, miernego osobnika, ale będącego wiernym żołnierzem, obrońcą jedynej słusznej racji, wypływającej z serca zatwardziałego i uczuciowo kostniejącego. Szkoda mi młodzieży, którą na patriotów wychowują niewiedzą i dyscypliną. /jo/

B. 1039

Szept zachwytu

Nie ja wymyśliłem ten piękny tytuł. Ściągnąłem go z książki „Suwalczanki. Historie opowiedziane szeptem zachwytu...”.

Mam tę książkę w swoich zbiorach od 2013 roku, czyli od dnia jej wydania, i co roku w okolicach Dnia Kobiet nie mogę oprzeć się pokusie, żeby po nią sięgnąć, żeby właśnie zachwyć się urodą, kulturą i społeczną postawą kobiet z Suwałk, które poznajemy przy udziale pożółkłych fotografii, wykonanych już ponad sto lat temu przez tamtejszego fotografa, prowadzącego atelier. Niejaki A. Jabłonowski, być może nieświadomie dokumentował na kliszy panie, panny i dziewczęta, a tym samym zostawił potomnym obrazy odległej historii. Już co najmniej dwukrotnie skorzystałem z tej cudownej pozycji wydawniczej, żeby napisać artykuły do „Życia Seniora” – właśnie na Dzień Kobiet, bo ta książka jest dla mnie niezwykle wartościową inspiracją do wyrażenia zachwytu i uznania dla słabej płci, jeśli jeszcze tak mi wolno powiedzieć w dobie potężnej



emancypacji kobiet. Mam jeszcze wiele innych źródeł inspiracji, ale ta książka jest dla mnie magiczna i o swoim istnieniu mi przypomina zawsze przed ósmym marca. Proszę nie myśleć, że tylko w tym czasie kobiety i ich sprawy mnie zaczynają obchodzić. Moja uwaga dla kobiet, w tym dla żony, córki i wnuczki rozłożona jest równo w przestrzeni całego roku kalendarzowego. Jedynie duch tego dzieła(!) objawia się nagle i mną włada, nakazuje mi poświęcić jej czas, przejrzeć zdjęcia i przeczytać opisy autorów, jak i zawarte w niej cytaty z ówczesnej, nie tylko suwałskiej prasy. Nie da się tego przeglądania rozpocząć inaczej niż od okładki, na której widnieje portret najpiękniejszej z pięknych, „zachwycającej urodą, stylem, głębokim, nieodgadnionym spojrzeniem”, pani Maryli Zawadzkiej. Nie tylko urodą zachwycają suwalczanki, to nie tylko elegantki i modnisie, to kobiety z krwi i kości, żony, matki i córki, to zaangażowane społecznie, wykształcone na

pensjach kobiety z aspiracjami, to także dumne patriotki, emancypantki i sportsmenki. Niech o tym opowiedzą słowa zawarte w cytatach z tej niezwykłej publikacji, którą ja uznaję za osobliwy wyraz hołdu i najwyższego uznania dla – wówczas jeszcze powszechnie niedocenianych i pogardzanych przez patriarchat – kobiet.

A zatem czytamy, od pochwały urody suwalczanek poczynawszy, przez emancypację (w tym głos wątpiący), by na ich poczuciu dumy i godności zakończyć:

„Wprawdzie Suwałki nie obfitują w kwieciste i owocowe ogrody, lecz za to miejsce pierwszych mile nam zastępują Piękne Damy naszego miasta i okolic, w które natura szczerze te strony ubogaciła, a kształtne ich ubiory podług najpiękniejszych żurnali, czy to wśród salonów lub przechadzek, niejedną nam chwilę czarującej Warszawy przypominają.” (Kurier Warszawski, 1839).

„Czy kobietę można uważać za członka społeczeństwa, czy w ogóle jest ona człowiekiem? To pytanie, jakkolwiek wydaje się śmiesznym, było jednak bardzo poważnie traktowane(...). Jest zatem człowiekiem. Czy również obywatelką w swoim kraju? Z pewnością tak. (...) jeżeli większość kobiet potrafi otrząsnąć się z wiekowej apatii i zrozumieć, że sprawa jest dobrą i słuszną, nie tylko nikomu szkody nie przynoszącą, ale nawet dla wszystkich do pewnego stopnia korzystną, to można mieć nadzieję, że wcześniej, czy później wszędzie cel swój osiągnie.” (Tygodnik Suwałski, 1908)

„Ach, jakie to szczęście być mężczyzną... można nie nosić gorsetów, chodzić bez mamy i ciotki do cukierni... a jak potrzeba pieniędzy urządzić jakieś przedstawienie... i pływać w złocie... (...) Mąż jest od tego, żeby zjeść obiad, grać w winta, jak przyjdą goście i używać wszelkich dozwolonych i niedozwolonych w małżeństwie uciech... a żona... siedzi w kuchni i gotuje obiad... zamiata kurze... wychowuje dzieci i choruje w razach nadzwyczajnej potrzeby...” (Tygodnik Suwałski, 1907)

„Niezdrowe hasła źle rozumianej emancypacji, rzucane na zebraniach i wiecach przez nasze bojowniczkę pseudo-postępu... mogą wypaczyć dusze naszych kobiet, zdeprawować je. (...) swoboda panien i mężatek w stosunku do mężczyzn, zaczyna być



nie tylko niemoralną, lecz i nieprzyzwoitą towarzysko. (...) Gdy patrzę na dzisiejsze kobiety, pozbywające się dobrowolnie największych skarbow..., gdy panna dzisiejsza woli być Telimeną, niż Zosią – to trwoga mnie przejmuje, co będzie z przyszłym pokoleniem naszym...” (Tygodnik Suwałski, 1911)

„Dziwne jest uczucie skazańca. (...) Zginę, jak miliony bohaterów, za Ojczyznę. Pragnę by Janka i Irka szły w życiu moimi śladami, by jak ja nie uległy żadnym złym wpływom. Polki muszą być moralne, dumne i szlachetne.” (fragm. listu do rodziców Aleksandry K. kwiecień 1940)

W rozdziale „Plotki i ploteczki – czym żyło miasto” były też i takie tek-



sty, czyżby napisali je, albo jakaś zazdrosna żona oficera Suwałskiego Pułku Szwoleżerów, albo surowy moralizator – bojownik o rozwój cnót niewieścich?

„Suwałki otoczone są złą sławą. Liczebność koryntianek, czyli panien lekkiego prowadzenia się, ich wszędobylstwo, wreszcie częste rozsiewanie „zachorzeń”, pracowały długo na wyrobienie naszemu miastu rozgłosu. (...) Dziś główna ulica w Suwałkach jest po prostu zatrzęsiona prostytutkami. Wnoszą one w atmosferę ulicznego życia posmak zgnilizny moralnej, zakazają je miazmatami sprzedajności, korupcji, niemoralności. (...) W ślad za niemoralnością (...) idzie szulerka. Dużo jest takich domów, które będąc mieszkaniem prywatnym, służą zarazem za tajne domy gry (...). Są to tajemnice poliszynela, że po każdym pierwszym miesiącu, zgrywiają się urzędnicy i nie urzędnicy, w instytucji cieszącej się smutną sławą – uprawiając w niej hazard... (Echo Suwałskie, 1936)

„W Suwałkach wszyscy znali się na wylot. Ploteczki i nowinki były tam codzienną strawą. „Zyczliwe” i moralne nieznanym wykorzystywały nawet telefon, aby informować zainteresowane osoby o miejscu, w którym w danej chwili znajduje się będący na złej drodze małżonek, bowiem przed chwilą wszedł z panią X



do Resursy, lub cukierni p. Ciecierskiej.” (wspomnienie rotmistrza S. Eichlera)

„W czasie karnawału garnizon suwalski bawił się 'na sto dwa'. (...) bale, nie licząc tak zwanych sobótek, odbywały się po kolei w każdym pułku i dywizjonie. Bale oczywiście były pierwszorzędne. Piękne balowe sale, rzęsiście oświetlone, panie w wytwornych sukniach, oficerowie w szaserach i srebrnych pasach, orkiestra wojskowa, bufet obfity, kolacja doskonała, tancerze (nie mówiąc o paniach) wyśmienici! Każda z Pań przed balem (...) musiała być oczywiście u fryzjera, a był tylko jeden damski w

Suwałkach. Czesanie nadobnych główek zaczynało się od godz. 9-ej rano, w dzień balu i trwało do 8-ej wieczorem. Przed fryzjerem stał sznur przyjeżdżających, czekających i odjeżdżających ekwipaży. Co chwilę wymykało się jakieś zawołane bóstwo, wskakiwało jak pchła do ekwipażu i mknęło do jednego z koszar. Drugi sznur oblegał nieszczęsne i mdlejące krawcowe, gdyż wszystkie panie jednocześnie i tego samego dnia chciały mieć toalety. Sprytniejsze szyły sobie stroje zawczasu.” (wspomnienie rotmistrza S. Eichlera)

Postanowiłem, że nie będę trzymał tych cytatów w ryzach mojego komentarza. Puszczę je na żywioł interpretacji czytelnika, uważam bowiem, że nie można pomylić się w rozumieniu ich przesłania z ogólnie panującym przeświadczeniem, że kobiety cały czas szukają dla siebie równouprawnienia z mężczyznami. I jeszcze tylko jednym cytatem przypomnę, że „W dniu 20 czerwca 1908 roku w lokalu Czytelni Naukowej odbyło się zebranie organizacyjne Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet. (...)” (*Tygodnik Suwalski, 1908*)

Korzystając z okazji, w dniu ich międzynarodowego święta Dnia Kobiet złożę szczerze ukłony wobec ich godności, kobiecości, waleczności i innych przymiotów

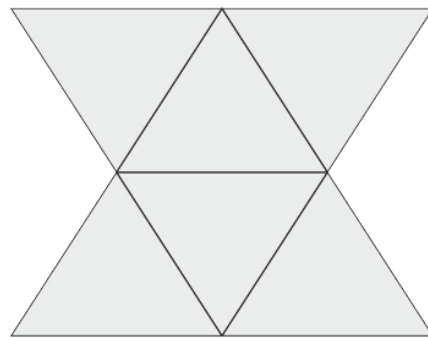
oraz życzę spełnienia się poczucia równości w życiu, w prawie i w człowieczeństwie. Wbrew tytułowi tego felietonu mówię to głośno, jestem zachwycony kobiecymi obrazami przedstawionymi w tej książce, jestem zachwycony kobietami-bohaterkami tej opowieści.

/jo/

*Wszystkie cytaty i fotografie pochodzą z książki Magdaleny Wołowskiej-Rusińskiej i Krzysztofa Skłodowskiego, *Suwalczanki. Historie opowiedziane szeptem zachwyty...*, wyd. Muzeum Okręgowe w Suwałkach, 2013. /jo/



C. Wszystkie boki trójkątów muszą mieć tę samą długość



Poznaj jacy jesteśmy?

Czytaj „My z Wyżyn”
na stronie
Natolińskiego Ośrodka Kultury
www.nok.art.pl

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzós”

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska, Wojciech Zieliński. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego.